№. 210. w Srodę

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

dnia 9. Września 1846.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Berlin, 6. Września, — Od niejako czasu krążą po dziennikach niemieckich wieści, że rada związku niemieckiego zatrudnia się sprawą prassy. Niezadowolająca władza cenzorska, nadaje tym wieściom wielkie podobieństwo do prawdy. Żeby atoli od związku niemieckiego już teraz miało co wyjść w tym względzie, to niema najmniejszéj zasady. Przy obecnym sposobie myślenia prawie wszystkich niemieckich gabinetów, a stąd ich pełnomocników we Frankforcie nad Menem, jak się to pokazuje z bardzo pilnego przestrzegania przepisów cenzuralnych, nadaremnieby Niemcy wyglądali oswobodzenia prassy od rady związku. W ogóle wszystkie stronnictwa, politycy rządowi i pisarze zgadzają się na to, że koniecznie coś uczynić wypada. Prassa i wszystko co ma z nią styczność, uskarza się na cenzurę i policyjne ograniczenia; rządy a zwłaszcza pruski w ostatnich odprawach sejmowych oświadczyły kilkakrotnie, że cenzura nieodpowiada, a przynajmniéj nienależycie swemu powołaniu; że trzeba nowych sposobów i środków, ażeby prassę utrzymać w przynależnych granicach. Ponieważ zaś przez podzielność Niemiec na 38 państw, wszelkie przepisy cenzuralne słabną, bo co w jedném miejscu zakazane, to w drugiém znowu dozwoloneby być mogło, przeto wszelka pomoc przeciw nadużyciom tylko od władzy całego związku niemieckiego wychodzić powinna. W téj też to myśli krążą pogłoski, że w Frankfurcie n. M. rozmyślają nad z ostrzeniem przepisów cenzuralnych, a to ze wprowadzeniem zupełnie jednakowego postępowania w całych Niemczech. Choćby tu zmiana co do ogółu Niemiec mogła być niejakiem poprawieniem stosunku, przecież co do pierwszego to jest zostrzania niemasz powodu. Najlepszy i jedyny środek do wyniszczenia nadużyć prassy jest jéj wolność i prawna odpowiedzialność. Oglądanie się na sprawiedliwe kary prawne jest daleko skuteczniejsze i wszystkie stronnictwa bardziéj zaspakaja, aniżeli wszelkie środki zapobiegające, które tylko staranie i kłopoty, nienawiść i bezskuteczność za sobą pociągają. Prawo karne najsilniéj kładzie tamę przestępstwom prassy i najskuteczniéj niweczy wpływ tych, które już zostały spełnione. Ubolewać trzeba, że to przekonanie jeszcze się niestaliło w rządach niemieckich, a to co od związku niemieckiego wyjść może zamiast być, »jednostajnem kierowaniem wolnością prassy« jak r. 1815. było przyrzeczone jest tylko »jednostajnem kierowaniem cenzurą.« Pismo francuskie La Presse, które niejedną rzecz z Niemiec wie wcześniéj aniżeli dzienniki niemieckie, donosi o głównych punktach, na których ma się wspierać nowe prawo o prassie: 1) Koncessye, kaucye, cenzura, przypuszczanie do wszystkich państw związku niemieckiego; 2) złagodzenie więzienia za przestępstwa cenzuralne, a ściślejsze wykonanie co do ściągania kar pieniężnych, na co będą wystawiane kaucye. Każdy widzi, że tu wiele niejasności i sprzeczności. Trzebaby prawie wierzyć, że związek niemiecki zamierza pomięszanie środków zaradczych i karnych w takim sposobie, iż do teraźniejszych przepisów cenzuralnych, jeszcze mają być dorzucone i wszelkie ostrożności i kary z tych krajów, w których panuje zupełna wolność druku. Niemasz wątpliwości, że wyrzekania o częstsze przestępstwa przeciw prassie pomnożyły się znacznie a zwłaszcza, co do pism, które podlegały zagranicznéj cenzurze. Wiele sądów wyrokowało, że wydanie pod cenzurą którégokolwiek państwa niemieckiego zwalnia autora od wszelkiéj odpowiedzialności. Tę zasadę wyrzeczono w §. 7. tymczasowego prawa cenzuralnego z r. 1819. dla całych Niemiec w postanowieniu reprezentantów związku niemieckiego. — Ciż reprezentanci wyrzekli też atoli i roku 1832., że jednak nakładca i autor mogą mieć odpowiedzialność przed pojedynczemi rządami związku niemieckiego. Wyrzekli atoli, że to się rozumie samo przez się, a tym sposobem każde pismo niemieckie oddali pod władzę 38 rządów. Atoli mniemanie Rady związku niemieckiego nie jest prawem przez nią wydanem, azatem przed sądem tylkoustawa z 1819 wagę mieć może.

— Dr. Nauwerck niezmordowany obrońca wolności druku i klassy wyrobniczéj, ogłosił w Gazecie Vossa napomnienie do obrońców cenzury. Powiada on: prassa trzyma się pozytywnéj, cenzura negatywnéj drogi. Dla tego niedadzą się pogodzić, pojednać, właśnie odwrotnie jak w elektryczności. Czyliż tedy spór pomiędzy niemi może trwać wiekuiście? Jedna z nich musi wziąść przewagę nad drugą, a niewątpliwie weźmie prassa, jeżeli cenzura niezabierze się całemi siłami do tego, ażeby jéj rozwój szedł po konsekwentniejszéj i bardziéj historycznéj drodze. Dzisiaj cenzura zostawia zbyt wiele pola wolności, a mało robi ograniczeń, bo prassa nie ma, ani zupełnéj wolności, ani też nie jest należycie ograniczoną. Cenzura musi się w sobie saméj wydoskonalić i przez pomocnicze urządzenia wzmocnić. W jakimże to celu ona zaprowadzona? Nic nie ma puszczać do druku »co się niezgadza z głównemi zasadami religii, a w ogóle z wiarą chrześciańską, co moralność i dobre obyczaje nadweręża, co godność wewnętrzną i zewnętrzną tudzież bezpieczeństwo tak Prus jak innych państw należących do Związku niemieckiego nadweręż́ać może.« Czyż niemiecka cenzura czyni zadosyć tym wszystkiem zastrzeżeniom? O co nie, to nie. Pomijając to, że po starożytnych i niemieckich pismach tylko się roją całe rozdziały przeciw przepisom cenzury, przecież ciągle czytamy wyrzuty, że dopiero teraźniejsze pisarstwo sieje zgubne i zbrodnicze zasady. Więc oczywiście albo cenzorowie nie czynią zadosyć swéj powinności, albo przepisy cenzuralne tylko po powierzchni pływają. Ale choć się już temu zaradzi, cóż począć z rozmowami, z korrespondencyami niedrukowanemi. Ileż to codziennie nietrzeba się nasłuchać, w domu, u przyjaciół, w towarzystwach liczniejszych, rozmaitych artykułów, które wszystkie wykraczają przeciw cenzurze. Zgoła kościół i państwo, związek niemiecki i prasa konstytucya, prawodastwo i administracya słowem wszystkie objektywne dostojności, są codzień i o każdéj godzinie przedmiotem najswawolniejszych rozbiorów i subjektywnym wrzaskiem na wszystkie strony, a to bez najmniejszego hamulca od cenzury.

Berlin, d. 7. Września. — Kursa akcyi na nowo bardzo znacznie pospadały. Zależy to równie od spadania wiedeńskiego, jako też, że się na raz zebrały raty wypłat przy rozmaitych kolejach żelaznych. Według prywatnych wiadomości fabryki w Anglii mają także być w smutném położeniu.

Tutejsi naczelnicy i przewódzcy orthodoxismu od niejakiego czasu pokazują wielki ruch, a zwłaszcza po swoich tajemnych zgromadzeniach. Zdaje się, że nieprzewidziane synodalne uchwały dały im powód do tego. Między innemi pracują oni teraz i nad tém, aby Dra. Rupp, który w imieniu Królewca zjedzie na zgromadzenie stowarzyszenia Gustawa Adolfa, wysadzić z grona jako niewyznającego zasad chrześciańskich. Ma podobno zachodzić pytanie czyli w ogóle wolna gmina królewiecka może być przypuszczoną do udziału w stowarzyszeniu Gustawa Adolfa.

Akwizgran, d. 31. Sierpnia. — Już to dowodzono wielokrotnie, że siły ludzkie w pracy zależą od pożywienia, jakiego używa robotnik i że robotnk angielski więcéj jest w stanie dokazać jak francuzki, francuzki zaś więcéj jak niemiecki. Pokazuje to doświadczenie na pierwszy rzut oka każdemu, który się rozpatrzy we fabryce belgijskiéj. Belgijczyk je chleb piękny i mięso a pije dobre piwo; Niemiec nadreński używa tylko złéj kawy, czarnego chleba, w którym łupina zboża bez dodawania jędrności, zwiększa tylko objętość, a głównie je kartofle. Może na całym kontynencie europejskim spożywanie kartofli nie jest tak ogromne jak nad Renem, a spożywanie to wzrasta prawie corocznie w całych Niemczech, kiedy w Belgii i Francyi roślina ta, nie należy wcale do głównych pokarmów. Pokazuje się po kartoflach ubóstwo kraju i może tylko Irlandya stosunkowo potrzebuje ich więcéj niż Niemcy, a Irlandya celuje nędzą w całéj Europie. Rzecz naturalna, iż tylko ubóstwo może stać się powodem, że ludność zaprzestaje na jednym rodzaju pokarmu, a jedna i ta sama żywność musi zły

wpływ wywierać na zdrowie. Z osłabieniem ciała, chwyta się niemoc i ducha i jeżeli ciągle u nas będzie trzeba zaprzestawać na kartoflach, to muszą z tego złe powynikać skutki. Że tylko jeden owoc stanowi główne wyżywienie, wypływa ztąd i ta niedogodność, iż, gdy się ten owoc nie uda, natenczas kraj od razu jest zagrożony głodem. W przeszłéj zimie już nieurodzaj kartofli dał się we znaki, a cóż tu może nastąpić, kiedy druga zima okaże jeszcze trudniejsze położenie pod tym względem? Przyjdzie do żądania pomocy od rządu, od bogatych, znajdzie się i litosne uczucie, ale to wszystko nie może się okazać dostatecznem. Wiadomości o żniwach z całych Niemiec nie są wcale pocieszające. Przynajmniéj nie jest taki urodzaj, aby można oczekiwać znacznego wywozu za granicę. Ale przypuszczając, że wywóz będzie zakazany, zboże pozostanie w kraju, ale jeżeli ceny utrzymają się wysokie, to jednakże ukaże się niedostatek w kraju. Za zboże, które wychodzi z kraju, ściągają się summy, które są potrzebne na zaspokojenie należytości zagranicznych, przypadających za te towary, które do kraju przychodzą. Bez dostatecznych summ na towary zagraniczne Niemcy będą uboższemi, co musi wywrzeć wpływ na wszystkie stosunki socyalne i klassa wyrobnicza zostanie pogrążona we większéj nędzy jak jest zwykle. To kłopoty, które nie tak od razu uczuwać się dają i które trudno liczbami udowodnić, ale są tego rodzaju, że jak im się wcześnie nie zapobiega to potém wszelkie usiłowania daremnemi się czynią. Jeżeli na wszystkie strony ma być dawana pomoc, to trzeba o niéj bardzo wcześnie myśleć. Trzeba w ogóle tak stawiać stosunki, aby bilans produktów, równoważył się z rozchodem na zagraniczne towary. Należy więc dokładać starania, ażeby płody ziemi znajdowały większy pokup w kraju i żeby były rozmaite, a nie kończyły się na jednym rodzaju, to jest na kartoflach. Nadewszystko należy pracować, aby nie mogło przyjść do skutku żadne sztuczne zdrożenie żywności, które tém jest szkodliwsze, że siła pracy staje się coraz słabszą, gdyż młodsze pokolenie w coraz większą wpada nędzę. Sztuczne drożenie przez podatki zabija kurę, ażeby mieć od niéj złote jaja w rychłejszym czasie.

Kryminalna i policyjna gazeta pruska donosi z Berlina, że dyrektor sądu kryminalnego Schrötter i na prokuratora do kammergerichtu zamianowany radzca tajny Wenzel, wyjechali nad Ren, ażeby się przysłuchać i przypatrzyć sądowemu postępowaniu i na 1. Października wszystko należycie przygotować mogli w Berlinie. — Także też komissarz policyi Gsellius, który pod nieobecność dyrektora policyi Dunkera sprawia obowiązki inspektora policyi kryminalnéj, bawiąc przypadkowo w Paryżu, otrzymał rozkaz, ażeby się poinformował w jaki sposób policya francuzka, oddaje sprawy sądom, gdyż *to samo ma się zaprowadzić przy* berlińskiéj policyi. — Do tutejszego kryminalnego sądu zamianowano prokuratorem Kirchmanna, a jego assystentami assessorów Wollnera i Blumenberga.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

F r a n c y a.

Paryż, 2. Września. — Rodzina królewska w połowie tego miesiąca uda się do zamków w St. Cloud i Fontainebleau, a potém zwiedzi Eu i zabawi tam przez Październik.

Wczoraj zostali wybrani w izbie deputowanych Bussieres, Oger, Saglis i Lanjuinais sekretarzami. — Dziś obrano kwestorów i ustanowiono biura.

Wybór pana Drault zwalczany z wielu stron w izbie deputowanych został uznany za nieważny z powodu zobowiązań przyjętych przez niego względem wyborców.

Odilon Barrot przemawiał za wyborem, Guizot oświadczył się przeciw niemu. Pierwszy przyznawał wprawdzie, że podobne zobowiązanie, nazwane dyktatoryeznym mandatem, sprzeciwia się konstytucyi, ale było ono moralném, nie zaś prawném zobowiązaniem się, a izba nie ma prawa mieszania się do pierwszego. Byłbyto rodzaj inkwizycyi; gdyby np. chciano unieważnić wybory, z powodu obowiązania się głosowania przeciw uposażeniu książąt, natenczas przedziesiątkowanoby większość. (Słuchajcie! słuchajcie). — Pan Malleville: 221 deputowanych (podczas rewolucyi lipcowéj 1830) zobowiązali się także zwalić ministerstwo Polignaka i uratowali Francyą. (Słuchajcie!) Odilon Barrot: powiadają, że niemożna się zobowiązywać, oprócz tych przypadków, które się zgadzają z przekonaniem deputowanych, ale czyliż izba ma prawo wyrokowania nad przekonaniem wewnętrznem? Chcesz się narzucać na spowiednika? Guizot: Głównym charakterem rządu reprezentacyjnego jest, iż każdy deputowany posiada wolność sumnienia. Na obu końcach rządu niemasz odpowiedzialności. Król, który wybiera parów i ministrów, nie podlega żadnéj odpowiedzialności, równie i wyborcy, którzy wybierają deputowanych. Zobowiązania się, obaliłyby równowagę i nadałyby władzę tym, co nie mają prawa diskussyi. Cóżby powiedziano, gdyby korona żądała zobowiązań od parów, których wybiera? Nie żąda ich, a więc i wyborcom tego czynić nie wolno. Byłobyto to samo, co utworzyć 459 wszechwładzców i zniszczyć jedność Francyi.

Dziennik sporów uważa w mianowaniu kardynała Gizzi sekretarzem stanu godne dopełnienie środków przygotowawczych, któremi Pius IX. rozpoczął tak świetnie swoje panowanie. Spodziewamy się, że skutki zostawać będą w harmonii z tym początkiem i że całe Włochy cieszyć się z tego będą. Pismo to ministerialne zastanawia się nad trudnościami, z któremi przyjdzie walczyć nowemu rządowi na drodze błogosławionych reform. — W pierwszych czynnościach nowego papieża poznano rękę mistrza. Powszechne zadowolenie okazane z ogłoszenia amnestyi, okazało całą przewagę jego ducha, który się nie dał wstrzymać pierwszemi głosami pojedyńczych krzykaczy przedawniałego stronnictwa. Skutek przewyższył nawet oczekiwania. Z najburzliwszéj ludności, stała się najpotulniejsza i najprzywiązańsza do swego pasterza massa. Rzym i prowincye połączyły się w nagłém uczuciu wdzięczności. Wiadomości z Włoch nadchodzące okazują, jak się wzmaga popularność nowego papieża. Dawniéj opinia była niepewną, a wygodna doktryna zwątpienia utrzymywała mnóstwo osób w wątpliwości, dopiero rozporządzenia nowego papieża zapowiadające postęp bez nieładu zyskały wszystkich serca. Powinszowania z legacyi wywarły wpływ zbawienny i wszyscy rzucili się na drogę poprawy. Ze wszystkich stron donoszą nam, że zwaśnione stronnictwa kojarzą się do zbawiennego dzieła. Z zadowoleniem upatrujemy zdobyte stanowiska pokoju i zasad prawdziwéj wolności. Wsparcie moralne oświeconych narodów przyjdzie w pomoc nowemu rządowi, który pragnie ulepszeń i spokojnych reform. Nowy rząd wybiera się do rozwiązania najtrudniejszego pytania. Aby czegoś dokonać, nie dosyć mieć na ten cel liczne stronnictwo, potrzeba je doskonale zorganizować. Nie mówimy tu o zorganizowaniu tajnych towarzystw, lecz o walce na prawnéj drodze postępu. Walka ta może długo potrwać z różném szczęściem, ale jeżeli przewodnicy przejmą się wielkością zadania, i jemu calkiem się oddadzą, natenczas ani wątpić nie można o dobrym skutku.

Guizota siły znacznie są nadwątlone, przeto miał prosić króla o przydanie mu podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych, aby idąc za radą lekarzy mógł w miesiącach Wrześniu i Październiku używać powietrza wiejskiego.

Las Heras, członek hiszpańskich kortezów i dyrektor w wydziale spraw zewnętrznych, przybył do Paryża. Udaje się do Belgii z ważném poleceniem.

Paryż, dnia 3. Września. — National stara się okazać powtórnie, że trudno będzie utrzymać dobre porozumienie między Francyą a Anglią. »Groźba« powiada to pismo, »przeciw Madagaskarze przez Anglików, prowadzi nas do zbadania stosunków pomiędzy Francyą a Anglią zachodzących. Przekonamy się z przeglądu faktów, jak administracya wigów ubiega się za swemi planami osobistemi, bez pytania się o Francyą i jéj serdeczną przyjaźń. Wiadomo wszystkim z walki toczonéj pomiędzy Times a Dziennikiem sporów, że polityka angielska zwalcza francuzką w Hiszpanii. Terarz wiodą wojnę w ukryciu, ale tém zajadléj. Francya naprzód w porozumieniu z Maryą Krystyną i jéj agentami, stara się o osadzenie Trapaniego na tronie hiszpańskim, teraz widzi się znagloną do porzucenia téj myśli. Anglia schlebia instytutowi narodowemu, łączy się ze stronnictwem, które ma przyszłość, broni progresystów, kołace tak długo do matki królowéj, aż zażąda Koburga za męża dla córki, a że wybór ten natrafia w Madrycie i Paryżu na nieprzezwyciężone trudności, toruje drogę synowi infanta Francisco de Paula. Intrygi przebiegły wszystkie przesilenia i wyczerpały się, w Londynie wymyślona kombinacya niezawodnie się uda. Pierwszy to cios, który zadano przymierzu; nie potrzeba dowodzić sprzeczności obu narodów w sprawach Grecyi. Sprawa ta wytoczyła się w izbach i parlamentach. Lord Aberdeen starał się ukryć zaciętość zdań różnych pod formy łagodne, było to w jego naturze. Lord Palmerston jest innego usposobienia, jego mowa jest inna. W Grecyi nie polutują przymierza, ono pęka na wschodzie. W Syryi gabinet wigów zajął swe stanowisko z roku 1840., nie ustępuje tam ani na krok. Projekta Francyi względem Libanu wcale się nie podobają, agenci niweczą je zręcznie. Skoro bierzemy jakie pokolenie na Libanie w naszą opiekę, rzecz ta dostateczna, na wystawienie go na nieprzyjaźń angielską. Wszędzie w Syryi ścierają się agenci obudwóch państw. Lorda Aberdeena pojednawcze kroki zostają bez skutku. Lord Palmerston swego dzieła nieopuści. Wigowie tymczasem nie przestają niecić ognia, gdzie już znajdują żarzewie, ale iskry swych planów daléj roznoszą. Widzimy, jak dzienniki indyjskie rozpoczynają żale swe rozwodzić na baszę Egiptu. Od dawna miała Anglia zamiar założenia kolei żelaznych w Egipcie przez pustynię. Kompania wschodnioindyjska zżyma się w Londynie, wicekról zbyt powolnie dla niéj namyśla się nad pozwoleniem budowania kolei; zapewne go zmuszą nakoniec do udzielenia monopolu angielskim poddanym do przeprowadzenia handlu przez Suez do Alexandryi. Lord Palmerston zapewne głos swój w téj mierze podniesie. Już wydano instrukcye agentom angielskim w Egipcie. Jeżeli rzecz ta przyjdzie do skutku, natenczas plan z roku 1840. dokonanym zostanie. Gabinet Peela był w téj mierze ostrożniejszym, obawiał się trudności politycznych, któreby mogły zakłócić pokój europejski. Palmerston jest innego zdania, wprawdzie i on oświadcza, iż dalekim jest od szukania wojny, pragnie dobrego porozumienia z Francyą, ale ma tylko jeden zakres, popierania interessów angielskich. Palmerston stara się zwalczać nasze interessa, nasze stare tradycye stoją mu na zawadzie, rzuca się na nie, i dopótąd nie ustąpi, aż stanie się ich panem. W chwili, kiedy objął tekę spraw zewnętrznych, przybywa kapitan okrętowy z wód indyjskich i zdaje sprawę z opłynięcia wyspy Borneo. Niebawem wydaje nowy gabinet rozkazy, do opanowania

wyspy Loboan i stacyi przy ujściu rzeki Borneo ze skromnym zamiarem dawania opieki handlowi wschodnioindyjskiemu i założenia tam składu węgli kamiennych. Tak zawsze zaczynają Anglicy; niewinne składy węgli, zamieniają się potém w nieprzystępne obwarowane stanowiska angielskie. Powtórzy się znów wypadek podobny, jak na morzu czerwoném ze składem węgli w Aden fortecy. Tak panuje siła anglo indyjska w Singapore, która tę ciaśninę otwiera i zamyka, a posiadłość w Laboan odda w chwili wojny cały archipelag indyjski pod monopol handlowy Anglii. Guizot prawda wysłał poselstwo do »niebieskiego państwa,« które powróciło ze ślicznemi osobliwościami i protokulami. Ale pytamy, gdzież są porty francuzkie lub sprzymierzeńców naszych, gdzie podczas wojny, mogą się flagi nasze schronić? Gdzież nasze flagi podzieją się w okolicach przykładu dobréj nadziei? Teraz wyprawa angielska rusza na Madagaskar. A kiedyśmy się starali przynajmniéj na najodleglejszym, nieznanym punkcie zatknąć banderę, na wyspach markezyjskich, i tam znaleźliśmy nawet nieprzyjaznych Anglików i skończyliśmy wyprawę, wynagrodzeniem Pritcharda i cofnięciem wojsk naszych przed królową Pomarą. A to wszystko policzają do serdeczności, do przymierza! Gabinet Peela narzucił nam układ w Tangerze, intrygi w Texas, dwuznaczne stanowisko względem Stanów Zjednoczonych, a był to gabinet serdeczny, czegoż nie mamy się spodziewać od wpływu Palmerstona? Znamy go! Niech sobie śmiało pojeżdża, zezwolimy na wszystko w naszéj spokojnéj rezygnacyi.

Czytamy w Journal des Débats. Od kilku miesięcy eskadra francuska zachodnich brzegów Afryki, rozpoczęła swe trudne działanie, które dotąd dość pomyślne skutki wydaje. Dzięki niebu, minął już czas, w którym ludzie oświeceni spierali się jeszcze o prawność niegodziwego handlu czarnemi. Nie tutaj miejsce zastanawiać się nad korzyściami, jakie niektóre szczegółowe narody mogą ciągnąć z handlu murzynami, lub nad możnością utrzymania się tychże bez tego środka; czyż w dzisiejszych czasach taką liczbę ofiar, tyle krwi rozlanéj, można usprawiedliwić większą lub mniejszą pomyślnością jednego ludu. Można pojąć pod pewnym względem, że we Francyi pewna liczba ludzi ukształconych może bronić utrzymania niewolnictwa, bronić go z przekonaniem i zapałem; pochodzi to ztąd, iż rozbierają czyn ten sam w sobie w jego skutkach bezpośrednich, nie bacząc na przyszłość. Z resztą znają oni niewolnictwo z jego strony najmniéj przykréj, z opowiadania kolonistów i nie mogą czuć litości dla ludzi szczęśliwszych jak w stanie zupełnego wyswobodzenia. W istocie z czarnemi w koloniach obchodzą się z starannością interesowaną; nie brakuje im prawie nigdy na pierwszych potrzebach, w niektórych miejscach nawet roztropne środki zapewniły im pewne korzyści, które ich mogą przywiązać do gruntu. Ale nie wszędzie tak się im powodzi jak w naszych koloniach, gdzie ludność niewolnicza sama przez się utrzymuje się; Brazylia, Hawana i t. d. potrzebują ciągłych zasiłków i te zyskują na brzegach afrykańskich; niektóre rządy nawet, na pozór przystawszy na postanowienia szlachetne innych rządów, z obojętnością patrzą na handel zewnętrzny prowadzony murzynami przez ich poddanych i popierają go niekiedy pomocą swoich statków wojennych. Gdyby ludzie, u których murzyni wywiezieni z swych siedlisk nie budzą żadnéj litości, mogli być świadkami wszystkich nieszczęść, przez które niewolnicy przechodzić muszą, nim się dostaną w ręce pana, którego interesem jest zachowanie swego kupna, zadrżeliby na ten widok. Nieraz dla zbicia dowodów pokładanych przez abolicjonistów twierdzono, że murzyni zakupieni poginęliby wszyscy jako ofiary bogom złożone, że kupieniem ich ocaleni są od śmierci, nareszcie, że zyskują dobry byt jako wynagrodzenie małéj pracy. Dziwny dowód; chcą nim przekonać łatwowiernych, że niektórzy kupcy filantropijni wysyłają na brzegi Afryki okręty dla wyrwania tysiąca nieszczęśliwych od śmierci. Zaprawdę w dowodzie tym potrafiono zręcznie połączyć brudny zysk z udaną litością. Ale to niecne kłamstwo już dziś nikogo nie oszuka; gdyby brzegi Afryki nie były zapchane okrętami spekulantów, ludność spokojniejsza szukałaby w pracy tego, czego dziś żąda od obcych, nie prowadziłaby wojny i żyłaby, chociaż może nie wszędzie szczęśliwa, to przynajmniéj niezależna. Ale interes handlowy niewolników nakazuje im właśnie siać niezgody, a z resztą naczelnicy murzynów nie tylko prowadzą wojnę dla powiększenia swych zysków i zadość uczynienia swym nowym potrzebom, ale w braku sprzedają własnych poddanych. Kilka tygodni temu okręt Elizia został zabrany jako podejrzany o rozbój morski, a z powodu zupełnego braku papierów, odprowadzono go do Gorei. Okręt ów miał na pokładzie 360 murzynów, których wiózł do Brazylii, mógł ich jednak pomieścić 800. Wszyscy murzyni są poddanemi króla Zoango, który przedał ich kupcom hiszpańskim i brazylijskim, mieszkającym u niego. Każdy niewolnik miał na łopatce i udzie wypalone żelazem rozpalonem literę, numer i krzyż, zapewne, by później mogli być poznanemi przez kupców armatorów. Pomiędzy temi 260 murzynami jest 150 ludzi młodych od 15 do 25 lat, 70 kobiet od 8 lat do 16 i 40 dzieci obojéj płci. Wystawmy sobie 800 nieszczęśliwych umieszczonych jak nieczyste zwierzęta, oddychających godzinę na dzień świeżem powietrzem, resztę czasu wystawionych na duszące gorąco lub zgubną wilgoć, żywionych zepsutemi sucharami i zgniłą wodą, cierpiących wszelkiego rodzaju choroby, któremi nikt się nie zajmuje nawet, odpychanych kanczugiem wewnątrz téj okropnéj kloaki, ile razy zbliżają się do wąskiego otworu dla odetchnięcia świeżem powietrzem, codzień znajdujących po kilka trupów uduszonych brakiem powietrza. Jednakże to jeszcze nie są wszystkie cierpienia, jeszcze nie najokrutniejsze przynajmniéj, albowiem nim znaleźli kupców przepędzić musieli dwa lub trzy miesiące w barakonach nadbrzeżnych, często bez żywności, ale nigdy bez bicia. Owi 260 murzynów okrętu Elizia, jakkolwiek wygodnie byli pomieszczonemi w porównaniu z tém co być mogło, gdyby okręt zabrał pełny ładunek, powiększéj części znajdują się w smutnym stanie; ich ciało chude i wynędzniałe, pokryte jest szerokiemi białemi plamami, podobnemi do pleśni, ich wzrok osłupiały i głupowaty, wskazuje, przez jakie cierpienia przejść musieli, by dojść do tego stopnia upadku. Podobne fakta, które są tylko małą częścią okrucieństw, nieustannie popełnianych, silniéj przemawiać powinny, jak mniemane wymagania społeczne pomyślności kilku krajów.

Usiłowania połączone obu dywizyi, francuskiéj i angielskiéj wraz z traktatami, zawartemi na wielu punktach wybrzeża, utrudniły bardzo ten handel i wkrótce zmniejszą zapewne liczbę wypraw. Kupcy murzynów twierdzą, że dziś na 10 okrętów sześć unika pogoni, i że armatorowie mogą ponieść stratę dwa razy większą jak dotychczasowe bez wielkiego uszczerbku w swych interesach. W istocie, okręta do tego handlu używane są stare, do żadnéj czynnéj służby nie zdolne i nie potrzeba wielkiego kapitału do ich zakupienia. Oprócz tego przy małym objemie mieszczą w nich mnóstwo murzynów, a cena na brzegach Afryki jest bardzo tania: i tak murzyn silny kosztuje od 175 do 200 fran. murzynka dobrze zbudowana od 125 do 150 fr. dziecko od 8 do 15 lat od 40 do 60 fr. Takie ceny płaci się w głównych miejscach handlu niewolnikami. Obliczywszy zysk pierwszego kupca, wydatek na utrzymanie murzynów w barakonach pokryty przezeń sprzedażą, nakoniec różnicę 50 od sta pomiędzy wartością istotną towarów, któremi się zwykle płaci wówczas, a ceną po któréj je oddają, przekonamy się, że kupujący z pierwszéj ręki płaci za murzyna od 15 do 20 fr. ostatni sprzedający zaś nie weźmie mniéj jak 1800 fr. co po odtrąceniu wszystkich przypuszczalnych strat daje armatorowi zysku od 7 do 800 fr. na indywiduum; czyż można się zatém dziwić, że handlujący murzynami tak skupiają tych nieszczęśliwych, których jedna piąta lub nawet więcéj umiera w czasie tak krótkiéj żeglugi. — Dla tego pomimo czujności statków strażniczych długo jeszcze chęć zysku utrzymywać będzie na brzegach Afryki handel murzynami. Może być bardzo, że armatorowie użyją do tego własnych środków mocarstw walczących przeciw handlowi temu i odtąd prowadzić będą ów handel za pomocą okrętów parowych. Wówczas jednakże straty będą większe bo wyprawy staną się kosztowniejszemi, a strata okrętu parowego nie zostanie wynadgrodzoną wymknięciem się innych statków. Tak przyciśnięci handlujący niewolnikami udadzą się na południe do miejsc mniéj przystępnych, ale tam handel coraz mniéj będzie miał siły działania, gdy go oddalą od głównego ogniska, a kupcy przyciśnięci, nie znajdując zysku odpowiedniego, porzucą handel przedstawiający im tyle trudności.

Anglia.

Londyn, dn. 29. Sierpnia. — Czytamy w Standard: Ponieważ choroba kartofli grozi nam znowu zniszczeniem zupełném ich zbioru, przeto publiczność nieprzyjmie obojętnie wiadomości, które mogą podać środki ich zachowania. Nasz korrespondent z Windsor donosi nam o wypadku nader ciekawym i dziwnym, który powinien zwrócić powszechną uwagę. Niejaki pan Goodings, pełniący urząd jakiś przy dworze, posiada mały folwark koło Windsor; kartofle na jego polu zasiane w roku przeszłym, zostały tak dotknięte chorobą, iż cały zbiór uważał za stracony. By jakikolwiek zysk z nich wyciągnąć, pozostawił je w ziemi, chcąc po zgniciu zupełném użyć ich jako nawozu do innego rodzaju uprawy gruntu. Pozostały one tak część zimy i lato, nim się wziął do uprawy téj roli. Ale jakże się zdziwił, znalazłszy te kartofle przez pobyt tak długi w ziemi pozbawione wszelkiego śladu choroby tak, że zupełnie zdrowych kartofli zebrał ilość taką jak zwykle w dobrych latach z tego pola. Ponieważ kartofle jego tegoroczne znowu są dotknięte chorobą, postanowił powtórzyć próbę, zostawić je w gruncie do wiosny roku przyszłego. Zachęceni tém okoliczni dzierżawcy, których zbiór zniszczeniem jest zagrożony, myślą także podobnie postąpić.

Według raportów giełdowych dziennika Globe, wiadomości handlowe z Indii Wschodnich nie brzmią pomyślnie. Szczególniéj czuć się daje brak gotówki w Kalkucie, a kompania wschodnio-indyjska nie ma ochoty dawać forszusów na towary, ponieważ nie chce się mięszać w prywatne interesa. Globe także się żali, że na targu londyńskim mało ruchu, a na papiery publiczne żadnych interesów się nie robi. Nadzieja, że dyrektorowie banku angielskiego zniżą dyskonto od wexli została zawiedzioną.

Hiszpania.

Madryt, dn. 26. Sierpnia. — Dzielą tu powszechne przekonanie, że pytanie małżeńskie wkrótce zostanie rozwiązane, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad rozmaitemi kierunkami, w których pracują rozmaite osoby według swego stanowiska. Co się dzieje w pałacu, za ścianami gabinetu radzców korony, trudno odgadnąć, dla tego udzielimy tu zdania dzienników rozmaitych stronnictw. Naprzód napotykamy zadziwiającą jednozgodność

progressystów, w Clamor publico, że stronnictwem generała Narvaeza i dyplomacyi francuzkiéj w Heraldzie. Królowa i jéj siostra, infantka Donna Luiza mają pójść za mąż za swych kuzynów, dwóch najstarszych synów infanta don Francisco de Paula, z tą jednak różnicą, że Clamor przeznacza królowéj młodszego brata don Enrique, a Heraldo go oddaje donnie Luizie. Powodów nie podaje Clamor, dla czego młodszy brat ma starszą otrzymać siostrę za żonę, nie wiadomo też dla czego znów Heraldo oddaje ze swéj strony księcia młodziuchnéj infantce, którego niedawno oskarzał o zamachy rewolucyjne. Przeciw infantowi don Francisco nikt nie ma co do zarzucenia. Gdyby chodziło tylko o danie męża królowéj, natenczas niemielibyśmy nic przeciw don Francisco do nadmienienia. Ale tu będzie trzeba daleko ważniejsze rozwiązać pytanie, aniżeli proste uszczęśliwienie młodéj królowéj! Potrzeba tu mieć na oku potrzeby narodu, trudności do zwalczenia i utrzymania dynastyi na pewnych posadach. Czyli paliatywne środki spiesznego ożenku zaradzą wszystkiemu, czas okaże. — Tiempo przedstawiający umiarkowaną opozycyę, tak mówi: ponieważ Francya nie mogła przeprowadzić kandydatury hrabiego Trapani, a grożąc hrabim Montemolinem niczego nie dokazała, nie śmie żadnego z swych książąt orleańskich przedstawić na kandydata, przeto popiera najstarszego syna infanta don Francisco, chcąc przeprowadzić veto swe, oddalając każdego kandydata, który nie nosi imienia Bourbon. — Espannol żałuje, że te same osoby popierają don Francisco, które dawniéj oświadczały się za hrabią Trapani. Kończy zaś temi słowy: jeżeli królowa odda swą rękę infantowi don Francisco, natenczas Mon i Pidal zostaną ministrami, systemat podatkowy utrzyma się, równie jak tłumaczenie ksiąg prawnych administracyi francuzkiéj, w gabinecie nastąpi mała zmiana, aby generał Narvaez wstąpił do niego, skoro on stanie na czele rządu, będziem mieli antykonstytucyjny systemat i polityczną intolerancyą, która krajem przez dwa lata pomiatała i rozpocznie się nowa epoka tak zwanego pokoju, zgody i tolerancyi wszystkich stronnictw i zdań na które liczyliśmy pod najniepopularniejszym ministrem, a stronnictwa ostateczne zwątpiwszy o sprawiedliwym udziale w administracyi kraju, chwycą za broń, a tron chwiać się będzie w owéj chwili, kiedy miał się na pewniejszéj posadzie ustalić. — Numer ten Espannola został zabrany przez władzę, lubo wprzód wiele exemplarzy jego rozdano między publiczność.

Wojska hiszpańskie wracają od granicy portugalskiéj i rozkładają się w Kastylii. Z Segovii wysłano ciężką artyleryą spiesznie do Valladolid.

Dnia 24. biesiadowała rodzina królewska z infantem don Francisco na zamku el Casino. Zaraz na początku biesiady oddalono ze sali wyższą służbę dworską.

O nowych planach rewolucyjnych w Hiszpanii niebezprzyczyny wspominały rozmaite pisma. Wiadomości z Barcelony dochodzą do dn. 25. Sierpnia. Stronnictwa tam nieprzyjazne rządowi z nadzwyczajną występują śmiałością i wręcz oświadczają, że pora nadeszła zemsty. Już od niejakiego czasu odbierały władze doniesienia od swych tajnych agentów, że w Barcelonie potworzyły się związki w celach rewolucyjnych. Hiszpanie równie jak cudzoziemcy mieli brać w nich udział. Francuzi wysłani przez radykalne stronnictwa mieli być założycielami tych związków nietylko w Katalonii, ale i w innych prowincyach hiszpańskich, a nawet i w Portugalii. Członkowie przecie tych związków tak dalece dotąd byli ostróżni w swém postępowaniu, iż niemożna było wyśledzić ich gniazda. Dla tego w skutek rozkazu generała Bretona rozpoczęto poszukiwania po domach rozmaitych, tak między cudzoziemcami jakoteż krajowcami, bez odkrycia przecie żadnego śladu. Przetrząśnięci byli oznaczeni przez agentów jako związkowi. Znaleziono wprawdzie u nich rozmaite papiery, ale bez znaczenia, inaczéj zostaliby aresztowani. Gdy przecie denuncyacye tajnych agentów nie ustawały, przeto generał Breton podzieliwszy wybór swego wojska na dwie części ruszył z jedną do Mataro i tam natychmiast obstawił domy podejrzanych gdzie też znaleziono znaczne zapasy prochu i broni. Podejrzanych aresztowano. Druga kolumna ruszyła do Tarragony. Obie kolumny działają w porozumieniu obrachowaném. Każda z nich oddalona jest na dzień marszu od Barcelony, gdyby więc gdziekolwiek ruch rewolucyjny powstał, natychmiast może być przewagą wojska przytłumiony.

W ł o c h y.

Rzym, dn. 25. Sierpnia — Ojciec św. ma zamiar podnieść na wyższy stopień nauki udzielane młodzieży. Z tego powodu wydała kongregacya degli Studi do wszystkich biskupów w państwie papieskiém okólniki, aby donieśli o stanie szkół i licei w swych diecezyach, tudzież podali projekta do ich polepszenia. W skutek tych raportów i projektów chcą ułożyć ogólny systemat nauki.

Mons. Baluffi, arcybiskup w Pirgi, sekretarz kongregacyi biskupów i zakonników, słynny z swéj missyi do Nowéj Granady, został przez papieża mianowany biskupem w Imola, które to biskupstwo administrował papież aż do swego wyniesienia na stolicę apostolską i zapewne czeka tego prałata kapelusz kardynalski.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzą jeszcze deputacye, z wyrażeniem wdzięczności papieżowi za udzieloną amnestyą.

T u r c y a.

Rodus, dn. 3. Sierpnia. — Rozbójnicy morscy znowu niepokoją wody Archipelagu i Anatolii. Mówią tutaj o trzech silnie uzbrojonych czółnach, które zrabowały kilka małych okrętów, osady ich wymordowały i popełniły mnóstwo okrucieństw. Dla tego mniejsze okręta nie śmią wypływać na morze i czekają na parostatki, by z nimi razem odpłynąć. Na parostatkach nie obawiają się rozbójników, ale przewóz na tych jest zbyt drogi, a zresztą handel nadbrzeżny na tém wiele traci. Spodziewać się należy, że w interesie handlu lewanckiego niektóre wojenne okręta rozmaitych mocarstw europejskich, stojące w portach Konstantynopolu, Vurla i Smyrny, udadzą się w pogoń za rozbójnikami. Dla ocalenia życia bezbronnym, mogą okręty owe opuścić przyjemność wspomnionych portów. Tymczasem ruch parostatków dodaje naszemu portowi nowego życia. Trzy towarzystwa, (jedno tureckie w Konstantynopolu, drugie egipskie w Alexandryi, trzecie Lloydu austryackiego w Tryeście) posyłają do głównych punktów Archipelagu parostatki po dwa trzy razy na miesiąc.

Konstantynopol, dn. 12. Sierpia. — Ważna sprawa mięszanego małżeństwa o tyle jest załatwioną, że małżonek Turczynki został uwolnionym, ale małżeństwo zatwierdzenia nie zyskało. Turczynka owa do téj pory osadzoną jest w klasztorze kobiecym tureckim na przedmieściu, gdzie ulemowie starają się ją przywrócić do rozumu, jak mówią, wykazując, jak jéj żądanie sprzeciwia się duchowi Islamu. Już to i tak wiele, że małżonek nie został gdzie cichaczem sprzątnięty. Co zaś do spełnienia małżeństwa mylnie doniesiono, że to zostało dopełnionem de facto, chociaż może nie co do formy, pokazało się bowiem, że nadejście ojca uprzedziło życzenia młodych ludzi.

W dniu 15. b. m. przybył tutaj Mehmed Bey, jako konsul szaha Persyi w Damaszku i jego okolicach. Podobne mianowanie jest ważném, albowiem żaden agent perski nigdy tutaj nie rezydował; zresztą napływ perskich pielgrzymów w czasie przechodu karawany do Mekki, wykazał potrzebę tego konsulatu.

E g i p t.

Alexandrja, dn. 10. Sierpnia. — Od pewnego czasu spotykamy tutaj mnóstwo Anglików bardzo zajętych; nie mówimy tutaj ani o osobach urzędownie zawierzytelnionych, ani o kupcach ani o tych, którzy niby przybyli dla służby pocztowéj. Jeden z tych Anglików przybył z Indii po długich stacjach w Adenie, Yambo, Koseir i t. d. ma na swoje rozkazy mały parostatek, inni przybyli przez Maltę i St. Jean d'Arc. Ludzie mający czas po temu nie tracą z oka tych przybyszów, udają się z niemi aż do Kairu, gdzie kilku koftów, którym płacą, by mieli anglomanję na oku starają się wyjaśnić ich zamiary. Widocznie starają się zbadać drogę do Suez; badają także drogę do Koseir, gdzie wspomniony przez nas parostatek sondował grunt pod pozorem rybołówstwa; badają drogę do dawnéj Berenice pod pozorem przejażdżki artystycznéj. Z resztą nic w tém nowego, że każdy bacznie tutaj patrzy na zamiary Anglii względem Egiptu, stara się je zbadać i pragnie by wszyscy nad niemi czuwali. Wiadomości z Abisynii przewiezione drogą lądową są niepewne, chyba, że przyjdą listy europejczyków, a nie ma ich ani od pana, ani od nikogo. Jednakże kupcy do Kairu przybyli twierdzą, że zamieszki uspokoionemi zostały, że dwóch misjonarzy katolickich przybyło, a duchowni abisyńscy przyjmują ich dobrze; z resztą możeby nie mieli władzy przyjąć tych misionarzy inaczéj.
